



Wierzę, nie wierzę, wierzę

II Niedziela Wielkanocna

Wieczorem w dniu zmartwychwstania, tam gdzie przebywali uczniowie, choć drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: «Pokój wam!» A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie, ujrawszy Pana. A Jezus znowu rzekł do nich: «Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam». Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: «Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszczicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane». Ale Tomasz, jeden z Dwunastu, zwany Didymos, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Inni więc uczniowie mówili do niego: «Widzieliśmy Pana!» Ale on rzekł do nich: «Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i ręki mojej nie włożę w bok Jego, nie uwierzę». A po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz domu i Tomasz z nimi, Jezus przyszedł, choć drzwi były zamknięte, stanął pośrodku i rzekł: «Pokój wam!» Następnie rzekł do Tomasza: «Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włoż w mój bok, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym». Tomasz w odpowiedzi rzekł do Niego: «Pan mój i Bóg mój!» Powiedział mu Jezus: «Uwierzyłeś dlatego, że Mnie ujrzałeś? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli». I wiele innych znaków, których nie zapisano w tej księdze, uczynił Jezus wobec uczniów. Te zaś zapisano, abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście wierząc, mieli życie w imię Jego. **J 20, 19-31**

Z biegiem lat poszerza mi się w sercu przestrzeń wyrozumiałości dla Tomasza. Dlaczego? Ponieważ jeśli uczciwie spojrzymy na całą Ewangelię według św. Jana, to mało kto wierzy tam zgodnie z oczekiwaniami Chrystusa. Apostoł żądający dowodów nie jest odosobnionym przypadkiem, rodzajem „niedowiarka”, jak zwykliśmy go przez wieki niesłusznie postrzegać. Tomasz należy raczej do całkiem pokaźnej grupy osób, które powoli dochodzą do pełnej wiary w Jezusa. Poza tym, chociaż Zmartwychwstały chwali tych, którzy wierzą wyłącznie dzięki słowu, godzi się również na to, aby znaczna część Jego uczniów dojrzewała w wierze za pomocą znaków. I nigdzie nie twierdzi, że Tomasz zabrnął w ślepią uliczkę.

Charakterystyczną cechą Ewangelii według św. Jana jest jej odmienne podejście do wiary niż u synoptyków. Tam Jezus często odpowiada na już istniejącą wiarę ludzi, zwłaszcza gdy proszą Go o uzdrowienie. Natomiast św. Jan czyni krok wstecz i pokazuje, w jaki sposób wiara się rodzi, a potem dojrzewa. Dla kontrastu ukazuje też przeciwną możliwość, gdy kiełkująca i rosnąca wiara zatrzymuje się nagle w rozwoju, jakby w pół drogi, by w końcu obumrzeć. W każdym razie wiara według św. Jana posiada wiele warstw. Jedną z nich jest także wątpliwość, opór i bezradność rozumu.

Postawmy sobie parę pytań: Kim są ci błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli? Czy znajdziemy ich w Ewangelii Janowej? Czego lub kogo nie widzieli owi błogosławieni? Czy chodzi tylko o Jezusa Zmartwychwstałego, a może również o wcześniejsze znaki? Czy osoby, które uwierzyły, ponieważ

zobaczyły, są z tego powodu przeklęte? Co Jezus ma na myśli, gdy mówi w tej Ewangelii o wierze? Wbrew pozorom odpowiedź na te pytania wcale nie jest prosta.

Właściwie jedynymi błogosławionymi, którzy uwierzyli w Jezusa, nie doświadczając znaków, byli: Maryja, prosząca swego Syna o interwencję w Kanie; Maria, siostra Marty i Łazarza, która wylała drogi olejek na stopy Pana; Samarytanka – grzeszna kobieta po kilku rozwodach, która uwierzyła na podstawie rozmowy; pozostali Samarytanie – jej rodacy i zarazem wrogowie Izraelitów, których przekonało jej świadectwo o Jezusie. Poza Ewangelią błogosławionymi są chrześcijanie wszystkich czasów, którzy uwierzyli słowu innych świadków, nie widząc Zmartwychwstałego.

Reszta bohaterów tej Ewangelii przeszła nieco inną drogę. Już na samym początku Andrzej, Filip i Natanael uwierzyli w Jezusa, to znaczy wyznali Go jako Mesjasza i Syna Bożego, ale po znaku przemiany wody w wino znowu czytamy, że „uwierzyli w Niego Jego uczniowie” (J 2, 11). Pójście za Nim było pierwszym stadium wiary. Ale dopiero w Kanie Galilejskiej, gdy uczniowie zobaczyli, co uczynił Jezus, uwierzyli w Niego „bardziej”. Do dzisiaj istnieje jakościowa różnica między wiarą w to, że Bóg jest, a wiarą w Boga oznaczającą ufność, że On działa pośród nas. Co z tego, że wierzę w istnienie Boga, skoro Mu nie ufam? To już coś, ale nie wszystko.

Wspaniały przykład wieloetapowego pogłębiania wiary znajdziemy w historii z dworzaniem królewskim, który przychodzi do Jezusa przebywającego akurat w Kanie Galilejskiej, aby poprosić o zdrowie dla swego syna. Urzędnik najpierw musiał od kogoś usłyszeć o Jezusie. Zrobił pierwszy krok i udał się do Niego. Teraz błaga o pomoc. Jezus odpowiada mu dość enigmatycznie, jakby chciał odesłać go do domu z kwitkiem: „Jeśli cudów i znaków nie zobaczycie, nie uwierzycie” (J 4, 48). Ewidentnie Jezus mówi więc o kolejnym stopniu wiary, wzbudzonym po części przez doświadczenie cudu. Ojciec chorego syna nie poddaje się. Nadal prosi o ratunek. Wtedy Jezus każe mu wracać do domu, zapewniając go, że jego syn żyje. Św. Jan komentuje: „Uwierzył człowiek słowu, które Jezus powiedział do niego” (J 4, 50). To kolejny krok. W drodze ojciec spotyka sługi, którzy wyszli mu naprzeciw, informując go, że syn nie umarł. Dworzaniek wypytuje o szczegóły, chce się upewnić. Przekonuje się, że uzdrowienie nastąpiło o tej samej godzinie, w której Jezus przyobiegał życie jego dziecku. Ewangelista konkluduje: „I uwierzył on sam i cała jego rodzina” (J 4, 53). Jeśli nie zobaczymy w tej opowieści mozolnego procesu docierania do pełni wiary, końcowy wniosek ewangelisty wyda nam się dziwny. Bo ileż to razy ów człowiek uwierzył? Dwa czy trzy?

Nawet przyjaciółce Jezusa – Marcie nie jest obce chwilowe załamanie w wierze. Po śmierci Łazarza najpierw wyznaje wiarę w Jezusa jako Mesjasza i Syna Bożego. Jednak kiedy przychodzi do grobu swego brata poddaje się wątpliwości. Jezus każe odsunąć kamień, a Marta, odwołując się do zmysłowego doświadczenia, wyrzuca z siebie: „Panie, już cuchnie”, czyli innymi słowy: „Już za późno”. A Pan jej na to: „Czyż ci nie powiedziałem, że jeśli uwierzysz, ujrzysz chwałę Bożą” (J 11, 39-40). Również Marta na początku uwierzyła, ale w sposób załączkowy. Nie potrafiła jeszcze uznać, że Jezus może uczynić coś po ludzku niemożliwego. Wiara oznacza tutaj ufność, że Jezus wbrew ludzkiemu doświadczeniu sprawia rzeczy dla człowieka niewyobrażalne. Dzisiaj wiele osób **wierzy, że Bóg istnieje**, wśród nich także chrześcijanie, ale na tym się wszystko kończy. Nie **wierzą w Boga**, który działa w tym świecie, wyzwala i stwarza wszystko od nowa, łącznie z samymi wierzącymi.

Jednak nie zawsze budzenie wiary kończy się sukcesem, czyli jej pogłębieniem i utwierdzeniem. W piątym rozdziale Jezus uzdrawia chromego nad sadzawką. Ale najwidoczniej nie chce, aby ten człowiek cokolwiek komuś o tym mówił. Gdy później znajduje uzdrowionego w świątyni, przestrzega go, aby więcej nie grzeszył, bo coś gorszego mu się przytrafi. Prawdopodobnie chodziło o to, by się usunął ze świątyni. Ten podekscytowany poszedł i „doniósł Żydom, że Jezus go uzdrowił” (J 5, 16). Wiara oznacza tutaj posłuszeństwo temu, kto znakiem potwierdził swoją dobroć i przychylność. Donos przyczynił się do tego, że arcykapłani zaczęli Jezusa prześladować.

Z kolei w szóstym rozdziale za Jezusem idzie już spory poczet uczniów, którzy Go słuchają - weszli na pierwszy etap wiary. Kiedy jednak Chrystus kieruje do nich mowę o swoim Ciele do spożycia i Krwi do wypicia, gorszą się i wycofują (Por 6, 60-66). A to miał być drugi etap wiary. Później w rozdziale ósmym niektórzy z przysłuchujących się rozmowie Jezusa z faryzeuszami, uwierzyli w Niego (J 8, 30), to znaczy stali się Jego uczniami. Chrystus próbuje więc poprowadzić ich dalej, oznajmiając im, że potrzebują wyzwolenia od grzechu. Nastąpi to wtedy, gdy przy Nim wytrwają i potem przyjmą moc Ducha. Co się jednak dzieje? Koniec końców ci, którzy najpierw uwierzyli, robią dramatyczny krok do tyłu. Biorą kamienie do rąk i chcą Jezusa zabić.

Widzimy więc, że św. Jan wprawdzie cały czas używa słowa „uwierzyć”, ale często ukrywa pod nim różne znaczenia. W świetle całej Ewangelii według św. Jana błogosławieni, którzy nie widzą znaków i cudów, lecz polegają wyłącznie na słowie, należą w sumie do rzadkości. Błogosławieństwo polega tu być może na tym, że oszczędzony im jest długi proces zmagania, zwątpień i wewnętrznych walk. Ale to nie są chrześcijanie drugiej kategorii.

Tomasz mimo wszystko przekroczył swoje wątpliwości i ostatecznie wyznał pełną wiarę w Jezusa, uznając Go za Pana i Boga, którego można dotknąć. Wcześniej sądził, że to niemożliwe. Nie wszyscy w tej Ewangelii oczekiwali takiej bliskości. Nie chcieli, aby Jezus był ich pokarmem, częścią ich ciała. Nie pozwolili, aby moc Chrystusa wyzwalała ich od grzechu, poczynając od ich własnego serca. Woleli raczej Boga dalekiego, który nie powinien zanadto zbliżać się do człowieka.

Opracował: Dariusz Piórkowski SJ